

Zofia Małynicz

WSPOMNIENIE WIOSENNE

Odeszła 11 lat temu. Był styczniowy, śnieżny dzień, pełen słońca, które tak lubiła. Może przez to słońce najbardziej brakuje mi Jej w imieninowym maju i latem. Może nie mogę zapomnieć o białym kapeluszu z dużym rondem i kostiumie lilaróż, w sam raz do poezji romantycznej.

Było takie popołudnie w latach 60., kiedy ta wielka dama polskiego teatru Zofia Małynicz przyjechała do mojego Szpitala Kolejowego na spotkanie z lekarzami z wierszami Mickiewicza i Norwida. To był najwspanialszy dla mnie prezent, bo to spotkanie było za moją sprawą. Nie wiem, czy jeszcze kiedyś w życiu byłam tak dumna, jak wtedy.

Zofia Małynicz miała w sobie wszystkie cechy wielkości, dawała powody do podziwu otoczenia i autorytetu. Królewskie spojrzenie, wielka kultura w sposobie bycia, wiedza, patriotyzm. Umiała jak mało kto pamiętać i dbać o przyjaciół, potrafiła cenić każdą najmniejszą nawet serdeczność ludzką. Była prawdziwą mistrzynią słowa, cudownie prezentowała poezję romantyczną, a jednocześnie wiedziała, jak wylansować wiersze ks. Jana Twardowskiego czy Anny Kamieńskiej. Zawsze była otwarta na to, co piękne. Związana z Redutą Osterwy, ze Starym Teatrem, Teatrem Polskim, Teatrem Narodowym, udowodniła swą bezgraniczną miłość do teatru. Dla niego zrezygnowała z życia rodzinnego, uważała, że teatr wymaga wszystkiego, że nie można dać mu tylko cząstki siebie, bo nie da się oszukać.

Miałam szczęście poznać klimat domu Zofii Małynicz, te ściany mówiły o jego właścicielce, meble, książki, drobiazgi, fotografie, sentymentalna mapa Jej miejsca na ziemi ciągnęła nas na Filarecką. Tu poznałam panią Danutę Nagórną, wychowankę, aktorkę i przyjaciółkę Gospodyni, tu bywały bliskie pani Zofii Ryszarda Hanin i Anna Kamińska, tu unosił się duch prof. Marii Grzegorzewskiej, tu żartowała z nami pani Stefania, gosposia. Było rodzinnie i serdecznie. Najuroczyściej było jednak w maju, w dniu imienin Zofii – szukało się wtedy najwspanialszych kwiatów, które nigdy jednak nie były tak piękne jak te, które niezaskuszenie otrzymywaliśmy od tej wspaniałej pani.

Bogaty rozdział w życiu Zofii Małynicz to nauczanie zawodu, rzetelne, pełne miłości, choć wymagające, przekazujące nie tylko warsztat, ale kulturę, odpowiedzialność i potrzebę pełnego odda-

nia swemu powołaniu, aby nigdy nie oszukać widza. Nie była więc łatwym dla adeptów profesorem i członkiem komisji egzaminacyjnej, znała wagę tej życiowej decyzji każdego z młodych ludzi, tak często źle motywowanych, nieświadomych. Z wielkim zdziwieniem przyglądałam się Pani Zofii, widząc, ile w Niej matczynej czułości, pochylenia się nad ludzkim cierpieniem. Wszak była osobą samotną i nigdy nie miała dzieci.

Nie chciała zaakceptować choroby ani potęgującej się niezdolności do pełnego działania, walczyła z tym całą siłą ducha. Żartowała, nagrywała, nie mogąc swobodnie się poruszać. Musiała ograniczyć, a potem wykreślić podróże, które tak lubiła. Coraz częściej odpoczywała więc w pięknym „aktorskim” Skolimowie. Pamiętam niedziele w cudownej scenerii ogrodu i te rozmowy z Panią Zofią.

Ochodziła powoli. Cierpiąca, nigdy jednak nie traciła poczucia humoru, nigdy nie zapominała o problemach przyjaciół. Do końca miała plany, nie rezygnowała, chciała nawet nagrać moje wiersze, choć wiem, że nie zasługiwały na tak wielkie wyróżnienie. Mogła mieszkać u stóp Alp, w komforcie ipsis królewskim, wśród kwiatów, ale daleko od Polski. Nie chciała. Tu, w Warszawie, było Jej miejsce, groby bliskich nieobecnych oraz kontakt z żywymi kochającymi.

Tak trudno usłyszeć o Zofii Małynicz w radiu czy w telewizji, nie ma rocznicowych felietonów w prasie ani w tej codziennej, ani dotyczącej kultury. Szkoda, że młodym ludziom nie mówi się o ważnych postaciach życia kulturalnego, dzięki którym nie jesteśmy białą plamą na mapie wartości. Nie wiem, ile wiedzą o Niej adepci aktorstwa z Miodowej, a może tylko to, że nie odpadli na egzaminie wstępnym, bo nie ma już Wielkiej Małynicz. Obym się myliła! Pani Zofia, wiosenna solenizantka, nie przyjmie od nas już nigdy kwiatów w progu swego mieszkania na Żoliborzu bogatszym o Jej ślady, nie zaprosi na kawę. Szukajmy Jej obecności w naszej pamięci, w sercu. Pamiętajmy, że była! Miejmy świadomość wartości, jakie nam przekazała swą wielką sztuką i coraz trudniejszym do znalezienia człowieczeństwem.

„Oto Zofia, rzekł Pan. Dalem Jej siłę serca, talentu i umysłu. Wróciła do mnie w chwale dokonania” (z moich przemyśleń o ludziach).

JOLANTA ZARĘBA-WRONKOWSKA